

Rabin dr Mark W. Kiel

## **Ambiwalencja i nadzieja - kilka refleksji syna Żydów z Czenstochow**

### **Żydek**

(według Juliana Tuwima)

Wchodzę na podwórze przy Pierwszej Alei  
owinięty w tańs postrzępionej historii,  
przechodzę obok niezamalowanego śladu oderwanej mezuzy  
patrzę na swastyki i antyżydowskie grafitti  
zupełnie jak stary kataryniarz  
zupełnie jak obłąkany Żydek  
nucący do siebie piosenki w jidysz  
daj grosik mój ojczulku

od zejde Berl, od mojego fetera Kasriela  
Popatrz, mój biedaczku

ciągle nas wyganiają  
Bóg bawi się moją mądrością  
czas i wychodźstwo pomieszały mi mowę  
daremna nadzieja poszukiwania  
pozostałego czasu i miejsca  
Duchy szanują pielgrzyma  
intruza spoglądającego  
na ugory  
Spójrzycie na mnie  
ofiary naszych eksmisji  
przestraszeni w naszych cichych świątyniach  
ale nie przychodzę wydziedziczyć was

tylko podrapać i zatańczyć marsz umarłych  
Gdzie jesteś panie Żydzie z pierwszego piętra  
twój obłąkany Żydek szuka duchów  
uczepionych balkonów i kótek dymu  
Patrz, do czego doszliśmy,  
zeszliśmy na manowce  
nachodzimy cię w całej Częstochowie  
na murach i krokwiach  
w rozdartych podłogach

w dziurach w poszukiwaniu ukrytego łupu  
 nadepnij na naszą pamięć  
 jesteśmy powietrzem, którym oddychasz  
 i wypuszczasz przez nozdrza  
 i przykrywasz cały świat

Pan z pierwszego piętra, twój szalony brat  
 tańczy w kosmosie z płonąca głową  
 mały chłopiec, mój ojciec wyglądający przez okno  
 od tamtego czasu wyrósł na poetę jidysz  
 jego serce zawinięte w gazetę  
 jego moneta zrzucona dla mnie

rzuca ją ze swego okna  
 Taki obłąkany Żydek  
 opętany moimi wszystkimi smutnymi i szalonymi wędrownkami  
 moja katarynka rozbita  
 na podwórku  
 słyszymy jej cichą grę, przenikliwy  
 lament  
 szuka i ciągle gra  
 Moja moneta, trzymam ją blisko siebie  
 I idę swoją drogą  
 ku moim smutnym i szalonym wędrownkom  
 nigdy nie znajdę pokoju ani przystani  
 dla dusz, które nie mogą odpocząć  
 my śpiewający Żydzi  
 ciągle słyszymy kataryniarza

I od razu słyszę pytanie: „Skąd to MY?” Pytanie w pewnym stopniu uzasadnione. Tymi słowami Julian Tuwim rozpoczyna swój tekst *My, Żydzi polscy*. Zaraz potem przechodzi do liczby pojedynczej, a potem znowu do mnogiej i ponownie do pojedynczej. Mówi w imieniu własnym, ale także jako przedstawiciel polskich Żydów. I ja też podejmuję tę trudną rolę, chociaż w żaden sposób nie mogę porównywać się z tym wielkim polskim i naszym, żydowskim, poetą. Mówię we własnym imieniu, w imieniu – jak my to nazywamy – Drugiej Generacji, dzieci ocalonych, którzy po wojnie rozpoczęli nowe życie.

Tym, którzy zadają mi pytanie po angielsku, odpowiem, że jestem Amerykaninem, amerykańskim Żydem. Jestem świadkiem całej wielkości naszego narodu oraz jego błędów, a także jego zmagania o wykorzenienie nienawiści rasowej, która przenika do naszej polityki i gospodarki, naszych szkół i instytucji. Czasami w zmaganiach tych posuwamy się wielkimi susami, a czasami małymi kroczkami, a czasem nawet się cofamy. Stosunki żydowsko-katolickie w Ameryce, jak przypomina nam kardynał Egan, stały się wzorowe. Zmieniamy wzajemne nastawienia jako obywatele amerykańscy i piszemy na nowo nasze podręczniki historii, wyznając publicznie to, co było niedobre, a hańbę przypisując tam, gdzie się ona należy. Od przedszkola do uniwersytetu rewidujemy nasze życiorysy, aby przywrócić należne miejsce odrażonym i poniżonym. Przytoczę tylko jeden przykład tego, czego oczekuję od Polski. Oczywiście jesteście tu jedynie nikłym cieniem nas samych, ale ciągle jest coś do zrobienia pośród nas, którzy tu jesteście i dla tych, których tutaj już nie ma. Artur Sandauer ostrzegwał swoich słuchaczy w Pałacu Kultury, że: „sama skrucha nie wystarczy. Jeżeli musimy przyjąć zasadę, że maszyna może być naprawiona przez tego, kto ją uszkodził, to jesteście zgubieni”. I znów, wspominając Tuwima, możecie mnie zapytać jakże ja, Amerykanin mam prawo do takich oczekiwań?

Zapytajcie mnie w języku jidysz, kim jestem, a ja odpowiem, że jestem Żydem z Czenstochov i takim pozostanę, ponieważ zostałem wychowany pośród zachowanych szczątków tego miasta. Nasi rodzice i przodkowie żyją w nas. Znamy ich historię, nie z pozostałego tu pyłu i zagłady, ale z ich opowieści i z ich wspaniałych książek Yizkor, które zawierają nazwiska, adresy, zajęcia, chwałę, wysiłki i smutki mieszkańców Czenstochov. Od dzieciństwa zaglądałem do tych książek pisanych w jidysz i po hebrajsku, a ostatnio po angielsku, jak do świętych ksiąg. Na koniec i Polska zaczęła także mówić o naszej historii. Za to jesteśmy wdzięczni. Praca polskich historyków dopiero się zaczyna i jeśli zechcą naprawdę zrozumieć nas i to kim byliśmy, będą musieli czytać źródła napisane w naszych językach. Będzie to teraz wymagało wspólnego wysiłku uczonych polskich i żydowskich – tak biali i afrykańscy historycy amerykańscy pracują wspólnie i piszą historię, która jest prawdziwa dla obu stron.

Jest taka historia, którą czytamy w Jom Kipur: o rabinach, którzy byli torturowani przez Rzymian za nauczanie Tory. Zawinięto ich w zwoje i podpalono. Rabin Hanina ben Tradyon pocieszał swych uczniów, mówiąc: nie poddawajcie się rozpaczce z powodu naszej męki, bo zwoje mogą spłonąć, ale litery ulecą wolne, abyśmy je odzyskali, złożyli na nowo i pamiętali.

Żydowska Czenstochov żyje nadal w naszych sercach i umysłach i w naszych domach. Jest ona w naszych wspomnieniach, listach i poezji oraz w bibliotekach i instytucjach, gdzie zainteresowani będą mogli przyjść i studiować naszą historię, którą zapisaliśmy.

Jidysz – mój język ojczysty, którym mówię w gwarze żydowskiej z Czenstochov, był językiem prawie dziesięciu procent przedwojennej ludności waszego miasta. To prawda, w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę coraz więcej młodych ludzi mówiło po polsku, ale aż do 1931 roku, według spisu powszechnego przeprowadzonego w tymże roku, tutaj w Częstochowie, 93,2 procent Żydów podało jidysz jako swój pierwszy język. Był to język, który słyszało się od połowy drugiej alei do Warty.

W swojej *Historii literatury polskiej* laureat nagrody Nobla Czesław Miłosz włącza literaturę łacińską oraz pokrewną w językach słowiańskich. Jego dzieło jest rzeczywiście historią literatury w językach Polski. Ale jidysz i hebrajski, w których to językach powstała na tej samej ziemi wielka literatura, nie zostały nawet wspomniane. Nie wspomniano ani Ramu, ani Icchoka L. Pereca, ani Szolema Asza.

W dziele Miłosza pozostajemy niewidoczni, choć z drugiej strony, czytaliśmy ją z ojcem z wielką przyjemnością. Mój ojciec dobrze znał literaturę polską i nauczył mnie ją cenić.

Przeoczenie Miłosza stanowi odbicie naszego dwuznacznego statusu w Polsce i trudności ze zdefiniowaniem nas. Problem ten ukryty jest również w tytule naszego opracowania *Żydzi z Czenstochov – współistnienie i pamięć*. Nie jest zaskoczeniem, że najmniej haseł w katalogu znajdziemy w dziale „współistnienie”. Czy nie byliśmy praktycznie dwoma osobnymi, niemal izolowanymi od siebie społecznościami? Co zatem faktycznie rozumiemy przez współistnienie? Czy było harmonijne czy antagonistyczne? To nie są proste pytania. Polska była poza wszystkim naszą ojczyzną i uważaliśmy się za polskich Żydów. W tym mieście Perce mówił do dużego zgromadzenia Żydów, którzy przybyli, aby posłuchać ich największego żyjącego pisarza, że: „nie jesteśmy w Polsce gośćmi”. Żyliśmy w Polsce razem z chrześcijanami przez tysiąc lat i niewątpliwie jesteśmy częścią polskiego krajobrazu. Według midraszu, stanowiącego zbiór legend i opowieści ludowych, kiedy pierwsi osadnicy żydowscy przybyli na te ziemie, objawił się im anioł i zachęcił Żydów tymi słowami; PO LIN, które po hebrajsku znaczą „tutaj odpoczniecie”. Tutaj mieszkała większość światowego żydostwa. Tutaj też pędzili swoje zwyczajne i niezwykłe żywoty. Jednak stosunek królów, książąt, szlachty, mieszczan, rzemieślników, kupców, studentów, a szczególnie duchowieństwa katolickiego do nas był negatywny lub w najlepszym razie ambiwalentny. Zapraszano nas do udziału w budowie kraju, ale zabraniano nam, abyśmy się stawali zbyt zamożni i dobrze się czuli lub integrowali się utrzymując zarazem nasze tradycje i tożsamość. Istnieje w polskiej historii stały element podburzania ludzi przeciw nam. Pomimo że byliśmy obywatelami niepodległej Polski, byliśmy traktowani jak cudzoziemcy. Nastrój separacji obejmował w konsekwencji obie strony. My, Żydzi mamy dziś nadal ambiwalentny stosunek do Polski. Z jednej strony wspominamy ten kraj z sentymentem i jesteśmy wdzięczni za umożliwienie nam stworzenia bogatej i żywej kultury, kiedy Europa Zachodnia przepędzała nas z jednego kraju do drugiego. Z drugiej strony, jesteśmy głęboko zranieni i rozgniewani prześladowaniami i utrzymującymi oszczerczymi oskarżeniami o mordy rytualne, które stały się pretekstem do mordowania, co napełniło nasze bytowanie goryczą.

Z przyjemnością stwierdzam, że spotkanie zawarte w Miłoszowskiej historii literatury w Polsce jest korygowane i Polska usiłuje zdefiniować się na nowo, stopniowo dochodząc do ujrzenia się jako kraju Polaków żydów i Polaków chrześcijan, a nie Polaków i Żydów.

W czasie tych nabożeństw upamiętniających i uroczystości, nie możemy, nie daj Panie Boże, przywołać naszych ludzi czy słyszeć ich mowę. W tym języku kłócili się i wypowiadali czułe słowa miłości, w tym języku bawiły się dzieci, śmiały się i płakały. W tym języku matki śpiewały swym dzieciom kołysanki, w tym języku słyszeć było klezmerów na weselach oraz bardów badchonim improwizujących słowa pieśni dla młodej pary. W tym języku ja, syn poety jidysz Chanana „Chuncia” Kiela, który, mimo że większość swego życia spędził w Ameryce, nigdy nie opuścił Polski, zdecydowałem się przemówić do was. W waszym własnym, obecnie niemal całkowicie zapomnianym języku, który przecież jest także językiem polskim. Ponieważ jidysz jest również częścią waszego dziedzictwa kulturowego.

Niestety w Polsce spotkałem dotychczas jedynie parę wspaniałych osób, z którymi mogę mówić w moim języku. Polacy, którzy mają tyle głębokiego szacunku do swego języka i odnoszą się do nas z sympatią, rozumieją związek z naszym własnym językiem. Jidysz jest oknem naszej duszy i cywilizacji. Jest to język, który odzwierciedla wszystkie aspekty naszych żywotów.

Jeżeli nasze żydowskie osiągnięcia pozostaną niewidoczne, nie musimy się bardzo starać, aby znaleźć wyraźne znaki i relikty przeszłej i obecnej ksenofobii i nienawiści do Żydów. Kiedy odwiedziłem katedrę w Sandomierzu, pięknym mieście, w którym żyła niegdyś liczna społeczność żydowska, zobaczyłem malowidło Karola de Privot, które wisiało na ścianie i przedstawiało Żydów toczących krew chrześcijańskiego dzieciątka, a inne martwe dzieci rozrzucone po podłodze i częściowo zjedzone przez psy. Tablica umieszczona obok podaje rzeczowy opis. Kiedy podszedłem do starszej kobiety i poprosiłem o wyjaśnienie, ta powiedziała: „tak, to są praktyki żydowskiej sekty”. Nie sądzę, że malowidło należy usunąć, ale tablicę należy zastąpić taką, która ze wstydem mówiłaby, że obraz ten stanowi plamę na polskiej przeszłości.

Przypomina mi to historię usłyszaną od mego ojca o malowidle ściennym, które widział, kiedy grał na skrzypcach w polskiej orkiestrze wojskowej podczas tournée po Polsce. W pewnym kościele, gdy koncertowali na otwartym powietrzu na Śląsku, ujrzał strzelnicę dla młodzieży, gdzie twarz chasyda służyła jako tarcza strzelecka. Na wiosnę, po nabożeństwie szabatowym w synagodze Nożyków zaszedłem do położonego na przeciwko kościoła Wszystkich Świętych. Kościół znalazł się w czasie wojny w obrębie getta i służył Żydom, którzy przyjęli chrześcijaństwo. W kościelnej księgarni znalazłem ulotkę powieszoną na tablicy ogłoszeń, na której widniał sierp i młot ze znakiem równości wobec swastyki i znakiem równości wobec gwiazdy Dawida oraz znakiem równości wobec euro. Sklep był również pełen literatury antysemitki. Muszę wam wyznać, że nie byłem tym wszystkim zaszokowany. W gruncie rzeczy to co zobaczyłem, uznałem za wstydlive i godne współczucia. Należy jednak zapytać, jak to się dzieje, że w tych czasach można prezentować taki widoczny publicznie groteskowy brak szacunku dla świętego miejsca?

Oczywiście są w Polsce duchowni, którzy odgrywają aktywną rolę w odbudowie naszej pamięci. W zeszłym roku odwiedziłem Sobienie Jeziory, gdzie święty ksiądz Roman Karwacki sam podjął zadanie usunięcia żydowskich kamieni grobowych, które w dwudziestym pierwszym wieku służyły za chodnik na terenie kościelnym. Ksiądz Karwacki, wraz z mieszkańcami, przeniósł macewy z powrotem na niemal niewidoczny cmentarz żydowski położony w lesie i będący jedynym znakiem tego, że miasteczko było kiedyś sztetlem.

Żydzi z Czenstochow, chociaż nieliczni, są nadal pośród żyjących. Oni i ci, którzy już odeszli, przekazali nam swe wspomnienia i tradycyjne wartości. Poranieni, z demonami powracającymi w koszmarach nocnych, za dnia ocaleni oczyścili się ze swych tragedii i z zapalem włączyli w nowe życie. W miarę upływu lat ich wspomnienia nie zbladły. Przeciwnie, stały się jeszcze wyraźniejsze. Również dla dzieci osób ocalonych poczucie niesprawiedliwości i ogromu wyrządzonego nam zła staje się coraz żywsze.

Dzieci ocalonych, które oswoiły demony swych rodziców, choć czasami poranione, pokonały śmierć i odniosły sukces życiowy na rozmaitych polach, stając się lekarzami, prawnikami, biznesmenami, nauczycielami, politykami i tak dalej, i przekraczając granice marzeń swych rodziców i dziadków. Poeta

jidysz Hey Leivick napisał: „świat obejmuje mnie dłońmi z drutu kolczastego, prowadzi mnie w ogień, na stos pogrzebowy. Płonę i płonę, ale nie zostaję pochłonięty. Podnoszę się i dalej idę w drogę”.

W krajach położonych daleko stąd, w Ameryce, Kanadzie, Izraelu, Francji, Anglii, Ameryce Południowej i Australii i Żydzi z Czenstochow stworzyli swoje własne organizacje, gdzie znaleźli miejsce spotkania i drugi dom. Przed wojną szczerze wspierali swych ludzi w potrzebie i pomagali zakładać wspaniałe instytucje społeczne, religijne i edukacyjne, które istniały tutaj i były wybitnymi znakami naszej żywotności. Organizację nowojorską utworzono w pierwszych dniach wielkiej fali imigracyjnej do Ameryki na początku lat 1880-tych. Wielka synagoga z nazwą Czenstochow na bramie ciągle stoi na manhatańskiej Lower East Side i obecnie poddawana jest renowacji.

W swoich stowarzyszeniach, ziomkowie z Czenstochow spotkali się z tymi, którzy szczęśliwie opuścili Polskę przed wybuchem wojny. I choć dzieliła ich przepaść, tak jak nas, ich dzieci oddzielała od naszych przyjaciół i znajomych głęboka przepaść psychologiczna. W domach i tych stowarzyszeniach ocaleni opowiadali sobie nawzajem swoje dzieje i przeżycia. My, ich dzieci słuchaliśmy uważnie lub podsłuchiwalismy tych opowieści. Zostałem rabinem i żydowskim historykiem, aby samemu wejść w dziedzictwo mojego narodu. Urodziłem się w nowojorskim Brooklynie w roku 1948, ale można powiedzieć, że wychowałem się w Czenstochow.

Nazywam się Mordche Wolf Kiel, a po angielsku Mark William Kiel, jednakże po angielsku to nazwisko traci żydowski klimat, który przenika moje jestestwo. Tak jak inni imigranci, moi rodzice zmienili swoje nazwisko z Kiełczygłowski na Kiel, aby lepiej pasowało, choć nie idealnie, do życia w Ameryce. Czasem żałuję ich decyzji o zmianie naszego nazwiska, ponieważ Kiełczygłowsky byli dumnym i zżytym ze sobą klanem. Bliżej mi jest do mojego żydowskiego nazwiska. Noszę imię mojego dziadka ze strony matki. On i jego żona Breindl mieli szczęście umrzeć śmiercią naturalną przed wybuchem wojny. Imię Wolf jest po moim wuju, którego po polsku nazywano Wowkiem.

Mój dziadek ze strony ojca Berl, moja babka Ryfka Rajzl, brat mojego ojca Icchak Hersz i jego żona Hela oraz ich córka Frymetl, jego siostra Frimet i jej mąż Fajtl; Wowek, jego żona Rut i ich córka Ewa, i wszystkie ich rodziny i krewni, młodzi i starzy, a także siostry mojej matki Chany Ruchl i jej męża Fajwela i ich dzieci Izrael Johanan i Rajzl, jej brat Izrael Mosze, jego żona Tajbele i ich dziecko Szulamis, jej siostra Perele i Sarka – wszyscy zostali pomordowani przez Niemców, niektórzy z nich po wydaniu przez Polaków.

Nie mam żadnych fotografii rodziny mojej matki, ani też jej jako małej dziewczynki. Od jej brata, a mojego wuja, Izraela Mojsze dostałem jedynie odbitkę kserograficzną księgi rachunkowej, którą prowadził dla banku i którą odnalazłem w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Był matematykiem samoukiem i lingwistą, a także uczonym talmudystą. Gdyby wyemigrował do Ameryki, miałby się doskonale, a tutaj żył w wielkiej biedzie. Kiedy wziąłem do rąk oryginał jego księgi, zacząłem płakać. Jest to dla mnie święta relikwia. Mój zejde Berl wraz z swymi szwagrami Bercowiczami miał sklep kapelusznicy przy ulicy Piłsudskiego 9. Z drzeniem znalazłem w Żydowskim Instytucie Historycznym reklamę tego sklepu w jednej z żydowskich gazet wydawanych w Czenstochow. Rodzina mojego ojca, a także rodzina matki, mieszkała przy ulicy Warszawskiej.

Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, gdyby historia szła swoim torem i te uroczystości nie byłyby potrzebne, lub gdybyśmy zebrali się dla uczczenia wydarzeń naszego życia, nie byłoby mnie tutaj.

Mam bolesną i przemożną świadomość, że gdyby nie wojna, nie byłbym się był urodził. Ta szczególna świadomość jest częścią kompleksu Drugiej Generacji, o czym sporo już napisano. My należący do Drugiej Generacji zastępujemy tych, którzy zginęli i których nazwiska nosimy. Kiedy mój ojciec bawił się ze mną, gdy byłem dzieckiem, czułem wyraźnie, zgoła niedzielnie, że on myślał o zabawach ze swym młodszym bratem Wowkiem i że w pewien sposób jego święty duch był we mnie. W jaki sposób dziecko, syn ocalonego, może rozumieć taką ponurą rzeczywistość? W jaki sposób dziecko, wiedząc to, co ja wiedziałem, może pogodzić się z historią rodziny naznaczonej takim niezwykłym okrucieństwem i przerażeniem? Od zawsze pamiętam historie, które były gorsze niż jakiegokolwiek filmy horroru, które oglądali moi amerykańscy przyjaciele wraz ze mną. Nie mogłem zrozumieć jak mogli żyć z uładowaną i spokojną rzeczywistością historyjek i bajek dla dzieci.



Pierwszy mąż mojej mamy (znam tylko jego nazwisko – Bocian), a także ich maleńka, urodzona w getcie, córeczka zginęli. Ja należę do tych, którzy przeżyli trąbę powietrzną, która zdmuchnęła pozostałą część rodzin. Po wojnie mój ojciec poślubił młodszą siostrę swej żony Liebe Lizę. Jego pierwsza żona Sarka została zabrana w hotelu Dom Polski w Warszawie, który był tam, gdzie dziś znajduje się Pizza Hut. Córka mojego ojca, Rut – moja przyrodnia siostra – ocalała również. Ocalali w heroicznym wysiłku powstawali z martwych i odbudowywali swe życie zakładając nowe rodziny.

Wraz z narodzinami państwa Izrael ja także stałem się pociechą moich rodziców. Nie próbowali jednak chronić mnie przed wydarzeniami, które inni próbowali ukrywać. Dzieci ocalałych są dwojaczego rodzaju: te, którym mówiono o tym, co się wydarzyło i te, którym tego nie mówiono. Rodzice obu rodzajów cierpieli na poczucie winy ocalonych i nasza wina – ich dzieci – była taka, że nie mogliśmy w pełni dzielić i w znacznie mniejszym stopniu przynosić ulgę ich cierpieniu. Ci, których historia rodzinna była utrzymywana w tajemnicy, byli bardziej wystraszeni niż ci, których rodzice dzielili się niektórymi, jeśli nie wszystkimi historiami. Te dzieci, którym nie mówiono – ponieważ ich rodzice chcieli uciec przed przeszłością lub nie byli w stanie przywoływać swojego doświadczenia, lub pragnęli ochronić swoje dzieci – nie mogły zrozumieć, dlaczego ich rodzice są tak różni od innych. Nie mówię, że my, którzy wiedzieliśmy, wyszliśmy z tego bez szwanku. Przejęliśmy z drugiej ręki wszystko to, co oni wycierpieli, wiedząc, że jakkolwiek postąpimy, z naszych rodziców nigdy nie zrobimy „normalnych” ludzi żyjących w amerykańskiej krainie marzeń.

A jednak moi rodzice dzielili się ze mną nie tylko złymi wiadomościami. Wiedziałem wiele o ich szczęśliwym życiu poprzedzającym nieodwracalne zmiany oraz o historii naszych ludzi tutaj w Czenstochov. Nie pamiętam wszystkich tych historii, nawet wszystkich dobrych, ponieważ nawet one były dla mnie zbyt bolesne, mając świadomość, że nie było tam miejsca dla happy endu. Dziś żałuję, że nie mogę opowiedzieć ich historii w całości tak, jak bym sam był świadkiem wydarzeń i uspić się fałszywym przekonaniem, że wiedząc to wszystko, mógłbym wskrziesić to, co było i samemu w tym żyć.

Prawda jest taka, że to w pewnym stopniu sprowadza mnie tutaj. Szukam mojego duchowego miasta rodzinnego, ale nie mogę go znaleźć i nie znajdę go. To co znajduję nie daje pocieszenia. Moja obecność tutaj spełnia poczucie obowiązku wobec pamięci moich rodziców i pomaga sprostać ogromnemu wyzwaniu, które tutejsi obywatele postawili przed sobą. To doświadczenie pozostawia jeszcze większą dziurę w mojej psychice niż było to przed moim przybyciem. Myślę, że moi już nieżyjący rodzice mieliby zasadnicze wątpliwości co do przyjazdu tutaj, ale chętnie dowiedzieliby się, co znalazłem. Jakoś tak myślę, że w pewnym sensie byłiby zadowoleni z tego, że próbują pocieszyć mnie samego.

Jak większość polskich Żydów, mój ojciec nie chciał tu nigdy wrócić. Z moją matką było jednak inaczej. Dom mojej matki był bardzo religijny. Jednakże ona i jej rodzice mieli bliskich przyjaciół będących pobożnymi katolikami, którzy szanowali ich żydowską wiarę. Jednak mój dziadek, Reb Mordche pozwalał jej nawet spędzać szabat z jej katolickimi przyjaciółmi, którym ufał, że moja mama, wówczas mała dziewczynka, będzie jadła tylko przyniesione ze sobą koszerne potrawy i ściśle przestrzegać będzie wszystkich praw dotyczących świętego dnia. Mój dziadek Mordche miał również przyjaciół katolików.

Pomimo że jidysz był jej pierwszym językiem, moja matka lubiła mówić po polsku i była przesiąknięta polskim folklorem, który na wiele sposobów łączył się z folklorem żydowskim. Napełniała nasz dom setkami polskich piosenek i była zachwycona, kiedy potrafiłem chwycić frazę lub kilka słów po polsku. Ja jednak nie w pełni podzielałem jej pozytywne uczucia wobec polskiego. Ponieważ wiedziałem, że Polska nie była przyjazna wobec Żydów, uznawałem polski za naruszenie intymności żydowskiego domu. Dla wielu uchodźców pragnących się asymilować jidysz stał się językiem tajemnic utrzymywanych przed ich dziećmi. W moim domu, kiedy rodzice chcieli zatrzymać coś w tajemnicy przede mną, mówili po polsku, co miałem im za złe.

Pewnego razu matka zapytała mnie ni stąd ni zowąd, czy chciałbym jej towarzyszyć w podróży do Polski do Czenstochov. Bojąc się o nią i o siebie, powiedziałem: nie. Nigdy nie zapytała mnie ponownie. Po jej śmierci zacząłem żałować mojej postawy i można powiedzieć, że przyjechałem tu dla niej. Będąc jednak tutaj, jestem zadowolony, że ona tu nie wróciła. Wiem, że szukała czegoś, czego nigdy nie mogła znaleźć i że nawet znajomy teren byłby zakłóceniem tego, co pamiętała. Była bardzo silną osobą,

w istocie najmocniejszą osobą, jaką kiedykolwiek znałem. Miała jednak delikatną psychikę i bałem się, że powrót tutaj zadałby jej nieuleczalne rany.

Mówię moim starym kuzynom i rodzicom moich przyjaciół, aby nie wracali. Ci, którzy tego chcą, nie potrzebują moich rad. Przyjechali i będą przyjeżdżać z własnej woli. Namawiam ich dzieci, aby tu przyjeżdżały, aby zobaczyły, co tu się stało, aby zobaczyły puste ulice i poczuły obecność duchów. Nawet największym realistom mówię, że odczują niezwykłą obecność nieobecności. Mówię im, aby tu przyjechali i przywieźli również swoje dzieci tak, jak ja to uczyniłem po to, aby Polska wiedziała, że drugie, trzecie i czwarte pokolenie będzie strzec naszej pamięci w miejscu, w którym się narodziła.

To moja trzecia wizyta w Polsce i jestem pewien, że będę tu wracać, ale nigdy jako turysta. Jedynie jako pielgrzym. Po moim pierwszym przyjeździe do Polski, a szczególnie do Częstochowy, bytem pełen bólu. Doświadczenie bycia tutaj było zbyt intensywne, zbyt bolesne.

Mój ojciec, jak wspominałem, był poetą jidysz, który miał dar wyrażania swych uczuć do Czenstochov. Był również żydowskim artystą, uczniem Pereca Wilenberga w gimnazjum hebrajskim, któremu kiedyś dyktował Majer Bałaban – wybitny historyk. Mój ojciec stworzył wspaniałą Złotą Księgę Yizkor, której każde folio poświęcono rodzinie z Czenstochov. W księdze tej, której każda strona opowiada jakąś historię, można znaleźć pomniki, których nie wzniesiono na tej smutnej ziemi ich zgonu. Księga zawiera również szczególne pomniki poświęcone anonimowym masom z likwidowanych ulic i męczennikom, którzy zostali rozstrzelani na Kawiej. Skromny, ledwie widoczny nagrobek tutaj nie może się porównywać z tym, który dzięki mojemu ojcu wyrzył się w moim sercu. Przyjdzie dzień, gdy ta księga znajdzie stałe miejsce w muzeum, które zapewni odpowiednią pamięć Churban Tshenstokhov. Jak dotąd, nie mogę się z nią rozstać. Od mojego ojca wiem, jak w Polsce pod rozbiorami, rodziny żydowskie zaczęły przybywać tutaj z okolicznych miasteczek sztetli takich, jak Proshke, Amstev, Pshe-rev, Klaybits, Volin, Yanow, Zsurek, Olshin, Lelev i inne, i osiedlały się wzdłuż Warty. Moja prababka mieszkała w Zoitshinie, gdzie mój ojciec spędzał letnie wakacje. Moi przodkowie należeli do pionierów, którzy pomagali kłaść fundamenty Alter Shil, Starej Synagogi, Mykwy, Bejs Medrisz, domu nauki i wielu innych instytucji obejmujących biblioteki, gazety jidysz, teatry, niewyznaniowy szpital żydowski, partie polityczne i ruchy młodzieżowe z nimi związane.

Jako młody człowiek, ojciec działał w Haszomer Hacair, młodzieżowym ruchu syjonistyczno-marksistowskim, gdzie poznał swoją pierwszą żonę Sarke. Był jidyszystą pośród hebraistów i czymś w rodzaju religijnego Żyda pośród ateistów. Ludzi, którzy należeli do tych partii i związanych z nimi ruchów nie da się w prosty sposób zaszukadkować. Miłość mojego ojca do kultury jidysz pochłaniała go. Nic, co żydowskie, nie było mu obce.

Po raz pierwszy jako młodzieńca ujrzałem go na fotografiach w albumie jego przyjaciół, którzy przybyli do Palestyny w czasie „Grabski Aliyah” [alii Grabskiego] i we wczesnych latach trzydziestych budowali ten kraj. Stał tam z kolegami – wszyscy sportowcy i gimnastycy, piękni, młodzi i muskularni mężczyźni.

Ojciec opowiadał mi o tym, jak ożywni wielką wizją urbanistycznej przyszłości nasi ludzie budowali fabryki, warsztaty, odlewnie i huty szkła, papiernie i wytwórnie zabawek, drukarnie i wielopiętrowe centrum handlowe i powiatowe targi. Opowiadał mi o ludziach na ulicy i twardzielach żydowskiego świata przestępczego, o „jidisze hitelech” – specjalnych żydowskich kapeluszach i chałatach noszonych przez tradycyjnych Żydów i o tym, jak miasto słynęło ze swych kantorów, chasydzkich dynastii, ich sądów i sztiblech. W czasie wakacji nasza poszerzona rodzina zbierała się we własnej salce modlitw. Opowiadał mi o cmentarzu i o tym, jak na samym początku przy wejściu można było oglądać pomniki wielkich rabinów i przywódców gminy i stojący między nimi grób mojego pradziadka Icka Hersza. Niedaleko stał pomnik ofiar pogromów, które nastąpiły w roku 1919, kiedy odrodziła się Polska.

Opowiadał mi o podwórzach, które rozciągały się od Starej Szkoły [Starej Synagogi] aż do brzegu Warty. Biedne żydowskie rodziny, handlarze, drobni kupcy, rzemieślnicy zamieszkiwali stojące po obu stronach podwórek niskie, parterowe domki. Tutaj, niedaleko rodziny ciotki Złoty, mój ojciec bawił się w dzieciństwie z chałastrą – grupą chłopaków. Moi dziadkowie mieszkali blisko siebie, bliżej Starej Szkoły i tam cała rodzina zbierała się dla podzielenia się szabatowymi owocami.

I nad tym wszystkim co było, szlocham w rozpaczy.

Muszę powiedzieć, że moje związki z Czenstochov nie są takie same jak z Częstochową. Te dwie nazwy nie są wzajemnym tłumaczeniem. Przedstawiają dwa światy. Nasi rodzice w różnym stopniu żyli w obu tych światach, ale dla Drugiej Generacji Częstochowa ma marginalne znaczenie, ponieważ Polacy rozmyślnie i z pogardą izolowali Żydów od ich chrześcijańskich sąsiadów, a słowo to dźwięczy mrozącą krew w żyłach ironią od czasu publikacji książki Jana Grossa o Jedwabnem.

My Druga Generacja czujemy, że Czenstochov była duchową wyspą na morzu wrogości. W czasie wojny, na oczach naszych rodziców, Polacy mówili: „Ach, jak dobrze nam bez Żydów”. Ich wyrażane przed wojną życzenie stania się krajem jednorodnym spełniło się. Ja sam słyszałem jak Lech Wałęsa, swej amerykańskiej rozmówczyni przeprowadzającej wywiad, powiedział, że Polska jest teraz wielkim krajem, ponieważ jest jednorodna. Uwaga przeszła niezauważona, ale dziennikarka mogła być odpowiedzieć, że Ameryka jest wielkim krajem dokładnie dlatego, że ma zróżnicowaną ludność. W tym świętym mieście Polacy domagali się, abyśmy wyjechali do Ziemi Świętej – „Żydzi do Palestyny”. W cieniu Jasnej Góry byliśmy traktowani zgodnie ze starą formułą non tolerandis Judeis. Na ulicach wołano nas imieniem niewinnego Mendla Beilisa i odpowiadaliśmy do rymu: „Beilis żyje, Macoch gnije”. Po wojnie, ówczesny biskup Wyszyński nadal kwestionował niewinność Beilisa.

My, Druga Generacja często słyszymy, jak w czasie procesji, która przechodziła koło nas, Żydzi obawiali się ataków. W maju 1936 roku dwadzieścia tysięcy tak zwanych studentów narodowców, sześćdziesiąt procent Polskich studentów w tamtym czasie, zebrało się tutaj, niemal jak na wiecu Ku Klux Klanu w Waszyngtonie, i na najświętszym miejscu przed obliczem Matki Boskiej złożyło przysięgę „że nie spoczną, dopóki ostatni Żyd, żywy lub martwy, nie opuści Polski”. To wszystko odbywało się za przyzwoleniem Episkopatu i Prymasa<sup>1</sup>.

W czasie wojny Polacy przyjęli zasadę: „swoj do swego” i obojętnie przyglądali się naszemu losowi. Doświadczając własnych cierpień, byli Polacy, którzy dawali nam do zrozumienia, że przynajmniej Hitler wykonywał pracę za nich. Takie postawy widzieliśmy również w filmie Claude'a Lanzmanna. I zaprawdę, zbyt często w kraju, który głosi, że jest bez zarzutu, byli Polacy zamieszani w zbrodnie dokonywane przez Niemców na nas.

Nie wystarczy, że 40 000 Żydów znalazło tutaj swój straszny koniec. W Częstochowie umieraliśmy podwójnie. Jak dotąd, nasza pamięć została wymazana i zdesakralizowana. Kiedy w ubiegłym roku przybyłem tu po raz pierwszy, z trudem mogłem odnaleźć ślady naszej obecności: tutaj tabliczka, tam tarcza, nasz zaniedbany cmentarz – wykorzystywany jako wysypisko odpadków z miejscowej fabryki – ten mały nagrobek, o którym już wspominałem. Jedynie niezmasowane swastyki i antyżydowskie napisy – dokładnie w miejscach gdzie żyliśmy – świadczą o otwartej pogardzie dla nas. W Ameryce, kiedy na murach pojawiają się rasistowskie napisy, natychmiast stają się przedmiotem publicznego skandalu, zostają usunięte i zamalowane. Na podwórzu mykwy znalazłem połamany nagrobek żydowski z dekoracyjnym znakiem lewity. Co on tam robił? Dlaczego od razu go nie zabrano i nie położono we właściwym miejscu?

Kiedy poszedłem, aby odnaleźć Hasag, gdzie moja matka przeszła piekło, zatrzymani na ulicy ludzie i zapytani o to miejsce, nie tylko nie wiedzieli gdzie to jest, ale nie wiedzieli co to takiego. Być może nie chcieli się przyznać, że coś wiedzą. Kiedy odnalazłem to miejsce, nie było tam żadnej informacji

o tym, co tam było. Przy wejściu zatrzymał mnie strażnik i usiałem namawiać go, aby pozwolił mi obejrzeć z bliska. Pomimo, że nie była to nigdy atrakcja turystyczna, miejsce to należało zachować jako muzeum i miejsce święte. Teraz zostało sprzedane włoskiej firmie tekstylnej i jest w remoncie. Czy jest za późno na właściwe upamiętnienie?

Życzenie Tuwima nie w pełni się ziściło. Przyjdzie czas, pisał, „kiedy w każdym polskim mieście będzie pozostawiony, utrwalony i konserwowany jakiś fragment getta w niezmienionej postaci, tak jak go zastaniemy, w całej grozie zgliszczy i zniszczenia. Otoczymy ten zabytek hańby naszych wrogów, a chwały naszych umęczonych bohaterów łańcuchami odlanymi ze zdobytych hitlerowskich armat i świeże żywe kwiaty będziemy co dzień wplatać między żelazne ogniwa, aby po wieczne czasy świeża

<sup>1</sup> Zygmunt Hauptmann: *Śluby Częstochowskie*, Jerozolima, 1946, s. 2; Wiesław Mysłek, *Kościół katolicki w Polsce w latach, Warszawa 1966*, s. 425. Oba źródła cytowane w Joseph Marcus, *Social and Political History of the Jews in Poland, 1919-1939*, s. 356.



i żywa pozostała pamięć przyszłych pokoleń o zmasakrowanym narodzie, i na znak, że zawsze żywy i świeży jest nasz ból po nim.”

W tej zawstydzającej historii jest moim obowiązkiem i zarazem radością wspomnieć o jasnych punktach, o tych, którzy szli pod prąd i ryzykowali życie swoje i swoich rodzin, udzielając pomocy i pociechy Żydom. Do takich należeli członkowie Żegoty. Prawie nie ma Żyda, który ocalał i wielu, którzy w końcu nie przeżyli, który by nie spotkał szlachetnych Polaków występujących w imieniu honoru Polski i chrześcijańskiego miłosierdzia, socjaldemokratycznej hojności ducha i zwykłej przyzwoitości. Byli to Polacy ze wszystkich środowisk – od prostych rolników do duchownych i inteligencji. Ich imiona zostały upamiętnione w Yad Yashem. Wiele innych imion znanych jest tylko tym, którzy doznali pomocy i którzy pozostają nieznanymi i bezimiennie cierpieli swój los. Są także ci, którzy nie chcą upamiętnienia, aby uniknąć gniewu swych rodaków.

Pośród tych, którzy zachowali życie dzięki takim Polakom, była moja matka Liza Liebe i jej siostra Ruth. Moją siostrę zdradziła jej opiekunka, bo kiedy skończyły się pieniądze, zaprowadziła ją pod drzwi gestapo. Ponieważ opiekunka uczyła ją, jak być katoliczką, siostra zdołała przekonać Niemców, że nie jest Żydówką i dzięki temu znalazła się u zakonnice w Otwocku. Tutaj przetrwała wojnę.

Zakonnice dobrze znały prawdziwą tożsamość dziewczynki. Pomimo pragnienia Ruth, aby zostać katoliczką i dopasować się do bezpiecznego życia w klasztorze, zakonnice nie czyniły tego. Czekają, aż ktoś ją zabierze po zakończeniu wojny. Przez wiele lat po wojnie Ruth uważała się za katoliczkę. Kiedy ponownie spotkała się z moją mamą, próbowała ją nawrócić, a także ojca – po jego powrocie z Rosji. Jednakże tata na nowo rozbudził jej związki z judaizmem. Ruth mieszka obecnie w Izraelu, gdzie pracuje jako przewodniczka specjalizująca się w oprowadzaniu turystów z Polski.

Inne dzieci bywały jednakże nawracane i zostały stracone dla swojego narodu, pomimo faktu że było powszechnie wiadomo, iż organizacje żydowskie i ruch syjonistyczny poszukiwały ukrytych dzieci i wywoziły je do Palestyny. W powojennej Francji niektóre klasztory odmówiły wydania przechowywanych dzieci. Niektóre dzieci były siłą odbierane przez żydowskich żołnierzy amerykańskich i wywożone do Izraela i Ameryki. Po wojnie pomiędzy hinduistami i muzułmanami w Indiach, Ghandi mówił, że ludzie obu religii powinni adoptować sieroty wojenne innej religii i wychowywać je w wierze ich naturalnych rodziców. Czy Kościół katolicki miał prawo nawracania dzieci żydowskich na katolicyzm, stanowi pytanie natury moralnej, które wymaga jeszcze postawienia. Jak wiemy, wiele osób w Polsce odkrywa, że urodzili się Żydami. Niektórzy z nich zostali nawet księżmi, a niektórzy próbują odnaleźć swoją drogę powrotu do judaizmu. W Częstochowie spotkałem kogoś, kto wydawał mi się Żydem. Kiedy spytałem, czy jest Żydem, odpowiedział: „Nie wiem. Jestem katolikiem, ale mogłem mieć żydowskich dziadków”.

Zanim trafiła do Hasagu, mojej matce pomógł mężczyzna z Częstochowy, z którym korespondowała po wojnie, kiedy przyjechała do Ameryki. Ciągle mam jego listy i pamiętam paczki z odzieżą i kocami oraz żywnością, które wysyłała do niego, pomimo że byliśmy wówczas bardzo biedni. Rodzice nie pozwalali mi na stosowanie stereotypów w ocenie Polaków czy polskiej kultury.

Po wojnie, w atmosferze morderczego pogromu, który przywitał ocalałych, biskup Teodor Kubina wyróżnił się nakazując swym wiernym, aby nie odważyli się krzywdzić Żydów. Ile więcej można by było uczynić, gdyby Kościół przyjął tak czynne stanowisko w czasie wojny i po jej zakończeniu? Ojciec opowiadał mi o plakatach z odezwą biskupa, które widział na murach i ulicach. Jakimże były kontrastem wobec plakatów, które oglądał jako chłopiec w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Na plakatach widnieli bezradni Polacy pędzeni przez Kozaków pejcami i Żydzi z długimi nosami z ich rodzinami w tle, którzy cieszyli się z takiego obrotu spraw.

Tak jak Polacy, obaj nasi wrogowie i wielu naszych przyjaciół, my Żydzi będziemy musieli zintegrować naszą mroczną przeszłość z tym nowym początkiem stosunków polsko-żydowskich i pojednaniem dokonującym się w naszym mieście. Proces ten na pewno nie będzie łatwy. Ale, jak powiedziałem, musi przebiegać w oparciu o pełną i szczerą ocenę. Mówię tu jako Żyd amerykański, który uczestniczy w moim kraju w wysiłkach zmierzających do pełnego pojednania pomiędzy białymi i afrykańskimi Amerykanami, między kobietami i mężczyznami, homo- i heteroseksualistami oraz innymi mniejszościami. W Ameryce proces ten jest ważny dla żyjących w niej wspólnot. W pewien sposób tutaj

---

będzie trudniej, ponieważ my jesteśmy tu prawie nieobecni, a problem w dużym stopniu należy do historiografii.

My, społeczność Żydów z Czenstochov i ich dzieci i dzieci tych dzieci będziemy uważnie obserwować rozwój wypadków, analizując i odróżniając to, co jest tylko pozorne od tego, co stanowi autentyczną propozycję.

Musimy z radością uhonorować i nie niedocenić tego, co dzieje się w czasie tych uroczystości i dni pamięci. Ale, jak powiedziałem, to musi być jedynie początek.

My, Amerykanie i wy, Polacy jesteśmy obecnie sprzymierzeńcami walczącymi obok siebie z siłami zła i terrorystami w imię demokracji i lepszego życia dla wszystkich dobrych ludzi. Ja, amerykański Żyd, mający korzenie w tym mieście, stoję przed wami jako znak nadziei. Jak mówi psalmista: Zeh Hayom asah adonay. Nagilah ve Nismecha Ba. Z pewnością jest to dzień, który Pan uczynił. Cieszymy się w nim. Dziękuję.